



O godzinie 6 dotarliśmy na szczyt Kilimandżaro! Wschodzi słońce. W tle szczyt Mawenzi.

na dachu AFRYKI



Dzień 2. Obóz Shira na 3700 m. Zza chmur wylania się krater Kilimandżaro.

TRZY DZIEWCZYNY, CZYTELNICZKI SHAPE'A, RUSZYŁY NA KILIMANDŻARO – NAJWYŻSZY SZCZYT AFRYKI. WALCZYŁY Z UPAŁEM W DŻUNGLI I LODOWATYM WIATREM NA SZCZYCIE. ZNAJĄ JUŻ SMAK PRZYGODY NA CZARNYM LĄDZIE. MÓWIĄ, ŻE ŻYCIE JEST PIĘKNE TEKST PAWEŁ KEMPA

Kilimandżaro przyciąga podróżników z całego świata jak magnes. Kiedy jechaliśmy rozklekotanym busem do bram parku narodowego, nagle nad sawanną wyłonił się ośnieżony szczyt. Wszyscy oniemieli z zachwytu, otworzyli okna, albo przykleili nosy do szyb. To przecież jeden z najpiękniejszych widoków na ziemi. Na ten wygasły wulkan nie trzeba się wprawdzie wspinać z linami i czekaniem, ale do pokonania jest niemal 80 km trasy i 6 km w pionie. Wiele osób lekceważy ten potężny masyw, który w języku suahili znaczy tyle co „iskrząca się góra”. Jednak żadna góra powyżej 4 tys. m nie jest łatwa do zdobycia, bo powyżej tej wysokości, jeśli załamie się pogoda i dopadnie choroba wysokościowa, rozpoczy-

na się walka o przetrwanie, a Kili ma 5895 m. – Kili can kill you – śmiali się nasi tanzańscy przewodnicy, ale przestrzegając kilku zasad, niemal każda, sprawna osoba może zdobyć szczyt. Oczywiście, jeśli tylko będzie przestrzegała zasad poruszania się w wysokich górach, a jej organizm w miarę zaadaptuje się do wysokości. Być może dla Kingi Baranowskiej będzie to sześciodniowy, łatwy trekking, ale dla przeciętnej kobiety Kilimandżaro oznacza duże wyzwanie i przygodę życia.

DZIEWCZYNY W DŻUNGLI

Jeszcze w Polsce zdecydowaliśmy, że idziemy najdłuższą i najtrudniejszą dostępną drogą bez specjalnych zezwoleń – Machame Route. Jej plus to dzika przyroda, skromne obozowiska dające

Dzień 1. Idziemy przez
dżunglę w drodze
do Machme Camp.
Anna Dolna i Agnieszka
Sokołowska robią małą
przerwę.



Babuge prowadzi nas przez ścianę
Barranco. Naszczęście mgła opada
koło godziny 9.



Tragarze wnoszą
ciężkie towary do
kolejnego obozu.
Im więcej
kilogramów wnoszą
do góry, tym więcej
dostaną pieniędzy.

posmak wysokogórskiej wyprawy i lepsza aklimatyzacja. Większość osób idzie turystyczną trasą Marangu zwaną prześmiewczo „Coca-Cola route”, ponieważ w kilku obozach można ugasić pragnienie colą – im wyżej tym drożej. W naszym 11-osobowym teamie są trzy kobiety, a każda z nich ma inne doświadczenie górskie: **Anna Dolna**, wspinająca się w Alpach Julijskich, zdobyła trzytysięcznik Triglav i trochę chodziła po Tatrach, **Agnieszka Sokołowska** uczestniczyła w kilku wysokogórskich wyprawach alpejskich, próbowała zdobyć Mont Blanc, **Anna Litwin** przyznała się otwarcie, że najwyżej była tylko na Szpiglasowym Wierchu i trochę obawia się, czy podoba wyżniamu rzuconemu Kilimandżaro, bo ruszyła niemal zza warszawskiego biurka. Idziemy 18 km przez dżunglę do pierwszego obozu Machame Camp na wysokości 2980 m. Tragarze już przynieśli zapasy, a wynajęty kucharz przyrzadził zupełną ogórkową. Z tych „luksusów” nie można zrezygnować, bo każdy, kto chce zdobyć Kili, musi wynająć i zapłacić ekipie pomocników i przewodników – takie już tanzańskie prawo.

POKONAĆ SAMĄ SIEBIE

Kolejnego dnia zostawiamy dżunglę i wchodzimy między kikuty spalonej przed kilku laty roślinności górskiej. Przyroda szybko odradza się, gałęzie pokrywają już porosty. Dobrych humorów nie psuje nam nawet ulewny deszcz. Przyspieszamy kroku, ale przewodnik Babuge woła za nami „Pole, pole”, czyli wolniej, wolniej. Tym samym przestrzega nas przed największym błędem, czyli zbyt szybkim potykaniem kolejnych metrów w pionie. „To nie wyścigi. Organizm najlepiej aklimatyzuje się do wysokości, kiedy powoli stawiasz kolejne kroki. Dzięki temu nie tracisz energii, a ciało nadąża z wytwarzaniem dodatkowych czerwonych krwinek, które ułatwiają transport tlenu pobieranego z rozrzedzonego powietrza – mówi Paweł Sokołowski z klubu 4Challenge, organizator wypraw na Kilimandżaro. Część osób jednak nie słucha i rwie do przodu. W bazie Shira na 3840 m pojawiają się pierwsze problemy ze snem i bóle głowy. Następnego dnia mamy do pokonania pośredni szczyt Lava Tower ok. 4500 m. Znowu leje. Mijamy Sinisie, potężne drzewa-kaktusy. Krajobraz jak w filmie King-Kong. Schodzimy do

ZRÓB SZCZEPIENIA

Na miesiąc przed wyjazdem udaj się do punktu szczepień w sanepidzie. Obowiązkowo musisz zaszczepić się na żółtą gorączkę i poprosić o wpis w żółtej książeczce szczepień WHO. Na lotnisku w Kenii Tanzanii mogą prosić o jej okazanie. Wskazane są szczepienia przeciwko tężcowi, durowi brzuszному, błonicy, żółtaczce (WZW A i B) – koszt ok. 400 zł. Nie ma szczepionki na malarię, a szkoda, bo choroba ta zabija więcej osób w Afryce niż węże, lwy i hipopotamy razem wzięte, zaopatrzyć się w lek o nazwie Malarone. Trzeba go brać codziennie i tydzień po powrocie. Kuracja na 2 tyg. kosztuje 400 zł.



W drodze do obozu shira mijamy wypalone krzaki i drzewa. Kilka lat temu szłał to groźny pożar. Od tego czasu nie wolno palić ognisk w drodze na szczyt.

Anna Litwin na szczycie Kilimandżaro. Wkrótce dojdzie Anna Dolna i reszta ekipy. 5895 m pokonane!



obozu Barranco na 3900 m. Kili jak lew pożera nasz zapas cennej energii. Następnego dnia pokonujemy „ścianę Barranco”, której 200 m ściany z obozu wyglądają groźnie, ale przy bliższym poznaniu okazują się podobne do Orlej Perci.

– Czuję, że mój organizm zadziwiająco dobrze adaptuje się do wysokości, nogi same mnie niósł, a we krwi krążyły endorfiny, rozpieszcza mnie energia! – wspomina Anna Litwin.

– Już wtedy czułam się bardzo źle – mówi Agnieszka Mulka-Sokołowska – każdy krok był dla mnie dużym wysiłkiem, przez potworny ból głowy. Nie bałam się zmęczenia, bo wcześniej dużo trenowałam, chodziłam na step, biegałam, ale obawiałam się choroby wysokościowej. Myślałam sobie: przejechałam pół świata i teraz co, nie wejść, może jednak się przełamie i wejść choćby tiptopami? W bazie Karranga Agnieszka

podejmuje jednak decyzję o zejściu niżej. – Nie czułam się pokonana. Miałam satysfakcję, że fizycznie dałabym radę, ale nie mogłam już dłużej walczyć z bólem głowy – mówi z żalem.

ATAKUJEMY SZCZYT

– Narzekałam na problemy ze snem, ale w nocy przed atakiem szczytowym nie mogłam zmrzyć oka – mówi Anna Litwin. Nerwówka przed nieznanym udzieliła się wszystkim. Ruszamy dwoma grupami o godz. 00.00. Droga ciągnie się jak flaki z olejem. – Miałam trzy kryzysy, już chciałam zawrócić... było mi słabo, cierpiałam na zawroty głowy. Z trudem, ale przełamalam się do dalszego marszu – mówi Anna Dolna. Docieramy do Stella Point, czyli korony krateru o 5.00. Nie spodziewaliśmy się, że będzie tyle śniegu! Wnętrze krateru pokrywa biały puch, a jego koronę zmrożona skorupa. Jeszcze tylko godzina marszu. Do szczytu Uhuru Peak 5895 m i drewnianej tablicy docieramy zmęczeni, ale nagle zapanaowała totalna euforia. – Nie mogłam uwierzyć, że to koniec i wyżej już nie można! Tylko tyle i aż tyle – mówi Anna Litwin. Padamy sobie w ramiona, pojawiają się łzy szczęścia, robimy zdjęcia. To magiczna chwila, dla której warto było pokonać tyle kilometrów. – Nie zapomnę wspinałego wschodu słońca i tych ostatnich kilkuset metrów do szczytu. Było mi zimno, doskwierał głód i brak snu, ale rozpieszcza dumą, że dałam radę! – wspomina Anna Dolna. Po powrocie do Moshi, z którego wyruszyliśmy, wzniesiliśmy toast piwem, oczywiście o nazwie Kilimanjaro.

ORGANIZACJA WYJAZDU

Załatwianie formalności i organizowanie wyprawy najlepiej powierzyć fachowcom, czyli wyspecjalizowanym klubom górskim lub firmom takim jak np. 4Challenge (www.4challenge.org) czy AFRICA Line (www.africaline.pl). Można załatwić wszystko na własną rękę, kontaktując się z miejscowymi agencjami w Tanzanii, ale to ryzykowne. Koszt dwutygodniowej wyprawy nie powinien przekroczyć ok. 12-13 tys. zł od osoby (w tym masz zagwarantowane wszystko, co potrzeba: przelot, wizy, pobyt w Parku Kilimandżaro, przewodników, tragarzy, noclegi, dojazdy, wyżywienie i safari po zdobyciu szczytu).

TO MUSISZ MIEĆ

Weź na upalne lato oddychające koszulki, kapelusz, sandały, ale też odzież outdoorową na ostrą zimę (czapka, rękawiczki, polar, nieprzemakalna kurtka). Bardzo przydadzą się kijki trekkingowe, które odciążą nogi. Weź 2 pary butów trekkingowych z membraną – lekkie oraz bardziej wytrzymałe na atak szczytowy. Nie trzeba mieć uprząży, raków i lin. Awaryjnie możesz dorzucić do plecaka kilka opakowań liofilizowanego jedzenia, gdyby wystąpiły kłopoty żołądkowe po tanzańskim obiedzie w obozie. Pełny wykaz sprzętu znajdziesz na: www.kilimanjaro.4challenge.org

